

## PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA KRAJOWEGO

Celem pracy Sebastiana Kotuły *Programy telewizyjne o książkach na kanałach polskich stacji w latach 2003-2018* (Kotuła, 2019) było zaprezentowanie telewizyjnych form promocji książek i czytelnictwa w postaci cyklicznych programów w polskiej telewizji publicznej, prywatnej, regionalnej, edukacyjnej, satelitarnej, kablowej oraz internetowej emitowanych w latach 2003-2018. Warunkiem poddania danego programu analizie była jego dostępność dla wszystkich potencjalnych zainteresowanych. 44 audycje objęte analizą zostały uporządkowane chronologicznie. Opis każdego programu zawiera informacje identyfikacyjne i historyczne (np. tytuł, godziny nadawania, średni czas trwania odcinka) oraz charakterystykę programu (np. scenariusz i przebieg audycji, formy, sposoby i metody propagowania książek). „Praca stanowi faktograficzny zapis programów telewizyjnych o książkach oraz formalny opis sposobów promocji książki w telewizyjnym przekazie. Przynosi zatem materiał źródłowy dający sposobność dalszych analiz, np. porządkujących, typologizujących, porównawczych” (s. 27).

Niedocenie roli, jaką w rozwoju edukacyjnym w pierwszych pięciu latach życia dziecka odgrywają kontakty z szeroko rozumianą literaturą, było jedną z przesłanek podjęcia przez Agatę Niewiadomską-Walczak tematu wczesnej alfabetyzacji w książce *Wczesna alfabetyzacja i jej miejsce w działalności bibliotek publicznych* (Walczak-Niewiadomska, 2019). Przedmiotem rozważań jest szeroko pojęta alfabetyzacja dzieci w wieku od zera do pięciu lat prowadzona w obrębie bibliotek publicznych w Polsce i za granicą. W dwóch pierwszych rozdziałach autorka przedstawiła stan badań, przegląd i analizę źródeł, omówiła koncepcję wczesnej alfabetyzacji, zagadnienia definicyjne i terminologiczne, związki z wybranymi dziedzinami wiedzy. Kolejne rozdziały zostały poświęcone analizie profilu zbiorów bibliotecznych dla dzieci w wieku 0-5 lat i ich opiekunów, organizacji przestrzeni bibliotecznej, charakterystyce usług i form zajęć dla tej grupy czytelników. Ostatni, piąty rozdział, o charakterze empirycznym, zawiera prezentację badań własnych autorki dotyczących udziału polskich bibliotek publicznych w procesach wczesnej alfabetyzacji oraz propozycje zmian, jakie powinny wprowadzić biblioteki, by właściwie włączyć się w te procesy.

Obszerna rozprawa Katarzyny Tomkowiak *Biblioteki w Toruniu i na Podgórzu w latach 1920-1939* (Tomkowiak, 2019) przybliży ciekawo, a nie opisany dotąd całościowo, okres dwudziestolecia międzywojennego w historii bibliotek Torunia i Podgórza (włączonego w 1938 r. do Torunia). W pracy zostały wykorzystane

obszerne źródła archiwalne i biblioteczne, w tym dokumenty własne Książnicy Kopernikańskiej odkryte przez autorkę w 1998 r. Rozdział pierwszy przedstawia biblioteki toruńskie i podgórskie w podziale na dziesięć grup obejmujących m.in. biblioteki Towarzystwa Czytelni Ludowych, biblioteki wojskowe i policyjne, wypożyczalnio-księgarnie i biblioteki prywatne, biblioteki kościelne i organizacji religijnych. Rozdział drugi poświęcony Książnicy Kopernikańskiej w Toruniu stanowi najobszerniejsze dotąd opracowanie dziejów tej biblioteki w omawianym okresie. Działania Książnicy i jej dyrektora, wybitnego bibliotekoznawcy – Zygmunta Mocarskiego – na rzecz ruchu zawodowego bibliotekarzy, współpraca z bibliotekarskimi stowarzyszeniami zawodowymi, to tematy podjęte w ostatnim, trzecim rozdziale publikacji.

Monograficzne ujęcie problematyki organizacji i funkcjonowania bibliotek wojskowych w latach 1918-1939 zaprezentowała Beata Kozaczyńska w publikacji *Biblioteki w Wojsku Polskim 1918-1939* (Kozaczyńska, 2019). Mimo bogatych tradycji bibliotekarstwo wojskowe po latach zaborów musiało być organizowane od podstaw. W 1919 r. została utworzona centralistyczna, trójstopniowa sieć biblioteczna z Centralną Biblioteką Wojskową jako główną biblioteką w Wojsku Polskim. W pracy przedstawiono zarys historii polskich bibliotek wojskowych przed 1918 r., scharakteryzowano funkcjonowanie centralistycznej sieci bibliotecznej w okresie międzywojennym i rolę Centralnej Biblioteki Wojskowej. Opisano biblioteki wojskowe działające poza siecią biblioteczną wojska, a także omówiono realizowaną w drugiej połowie lat 30. XX w. reorganizację bibliotek wojskowych. Zaprezentowany w ostatnim rozdziale stan czytelnictwa w Wojsku Polskim w dwudziestolecu międzywojennym wymaga, według autorki, dalszych pogłębionych badań. Przeciwdziałanie analfabetyzmowi w polskiej armii, czy też upublicznienie wojskowych księgozbiorów naukowych, to jedne z osiągnięć bibliotekarstwa wojskowego w dwudziestolecu międzywojennym.

Poglądy i dokonania Paula Ladewiga (1858-1940), wybitnego niemieckiego bibliotekarza i bibliotekoznawcy oraz jego *Katechizm biblioteki*, po raz pierwszy wydany w Lipsku w 1914 r., stały się inspiracją do zorganizowania konferencji, której pokłosiem jest publikacja *Wokół „Katechizmu biblioteki” Paula Ladewiga* (Gębołyś, red. 2019). Jednym z osiągnięć Ladewiga było zorganizowanie i prowadzenie biblioteki przy koncernie Kruppa w Essen. „W Kruppsche Bucherhalle Ladewig ucieleśnił podstawowe idee ruchu bibliotekarstwa publicznego, wzorowanego na amerykańskich bibliotekach publicznych, tj. ideę biblioteki bardzo otwartej na publiczność, z księgozbiorem służącym rozrywce i nauce, kierowanej przez fachowy personel” (s. 24). Rozpoczynająca publikację część *Wokół Paula Ladewiga i jego dzieła* zawiera m.in. tekst Zdzisława Gębołyśa o życiu i działalności Ladewiga oraz Janiny Kosman o jego inspiracjach ideowych i twórczych. W części *Asocjacje i paralele* znalazł się tekst o kobietach – bibliotekarkach w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie autorstwa Ewy Goumissi oraz artykuł Hanny Langer rekonstruuujący ideę bibliotek dla dzieci zawartą w *Przeglądzie Oświatowym* (1910-1939). Z artykułów ostatniej części *Konfrontacje i inspiracje* wymienić można tekst o aktualności zasad statystyki i księgowości Paula Ladewiga autorstwa Krystyny Hudzik oraz artykuł Hanny Gaweł o kursach e-learningowych i szkoleniach bibliotecznych online w Bibliotece Głównej Akademii Muzycznej w Bydgoszczy.

Praca zbiorowa *Biblioteka naukowa: czy jeszcze naukowa?* (Jazdon, red. 2018) stanowi próbę odpowiedzi na pytania „w jakim stopniu dzisiejsze biblioteki naukowe pozostają nimi, koncentrując się na zasobach i działaniach naukowych, czy i w jakim stopniu stają się ważnymi agendami szkoleniowo-konsultacyjnymi wykonującymi zadania z zakresu obsługi pracowników nauki, jak znaleźć właściwy balans pomiędzy nimi a działaniami kulturotwórczymi” (s. 7). Autorzy artykułów scharakteryzowali sposoby wspierania procesów naukowych w uczelniach przez biblioteki akademickie (Jacek Wojciechowski), przedstawili cele i zadania wypełniania misji bibliotek szkół wyższych – misji wspierania nauki i edukacji oraz misji społecznej (Lidia Derfert-Wolf), przedstawili problematykę budowania kapitału społecznego przez biblioteki akademickie (Maja Wojciechowska). Podejmowano także tematy dotyczące skuteczności promocji działań bibliotek w przestrzeni cyfrowej, własnej aktywności naukowej bibliotek oraz przedsięwzięć wspierających pracowników naukowych i dydaktycznych uczelni. Kilku autorów przedstawiło możliwości prowadzenia działalności kulturotwórczej w bibliotekach naukowych na przykładzie swoich bibliotek (np. Katarzyna Panasiewicz z Biblioteki Politechniki Lubelskiej i Edyta Kołodziejczyk z Biblioteki Politechniki Łódzkiej).

Sporadycznie dotychczas poruszane w polskim piśmiennictwie zagadnienia dotyczące bibliotecznego marketingu wewnętrznego nakreśliły autorki publikacji *Biblioteczny marketing wewnętrzny w teorii i praktyce* (Antczak, Kalińska-Kula, 2019). Praca została podzielona na część teoretyczną oraz część poświęconą prezentacji badań własnych. W składającej się z trzech rozdziałów części teoretycznej zostały omówione zagadnienia prawne i typologiczne we współczesnym bibliotekarstwie, przybliżono istotę i podstawowe założenia koncepcji marketingu wewnętrznego na gruncie bibliotecznym oraz zaprezentowano stan badań w obszarze marketingu bibliotecznego. W ostatnim, czwartym, rozdziale książki autorki omówiły metodologię i wyniki badań własnych dotyczących realizacji zadań z zakresu marketingu wewnętrznego przeprowadzonych w bibliotekach województwa łódzkiego. Za najsłabsze ogniwo marketingu wewnętrznego łódzkich bibliotek został uznany niedostatecznie wykorzystany system oceny okresowej pracowników, a za najmocniejsze – atmosfera w pracy i wzajemne relacje pracowników.

Zachwyty nad pięknem książki, chęć odczytania treści zapisanych w elementach „nieczytalnych” książki, dostrzeżenie roli, jaką odgrywała w dziejach kultury i cywilizacji to główne przesłanki cyklu konferencji „O miejsce książki w historii sztuki”. Tematy drugiej edycji konferencji, zorganizowanej w Krakowie w dniach 2-3 marca 2016 r., oscylowały wokół zagadnień związanych z najdawniejszymi dziejami Polski (1050 rocznica chrztu Polski) a także z 500. rocznicą powstania najstarszego ekslibrisu w Polsce i w Europie. W pokonferencyjnej publikacji (Groniek, red., 2019) znalazło się 18 tekstów podejmujących m.in. temat książki jako dzieła sztuki (m.in. artykuł Michała Kurzeja „*Flores Vitae Beate Salomea*” jako część złożonego dzieła sztuki), czy też ukazujących książkę jako środek rozpowszechniania nowych motywów artystycznych i ikonograficznych (np. artykuł Szymona Tracza *Korona oddana Bogu – ikonografia św. Ludwika z Tuluzy w „Węgierskim legendarium andegaweńskim”*). Tematykę związaną z ekslibrisami reprezentuje m.in. artykuł Katarzyny Płaszczyńskiej-Herman *Superekslibris ST – na tropie dawnej biblioteki oo. dominikanów*.

Ukazał się szósty tom wydawanej przez Bibliotekę Narodową serii „Polonika XVI-XVIII wieku w Bibliotekach Rzymskich” (Soliński, oprac. 2019). Tym razem zaprezentowane zostały zbiory poloników i parapoloników znajdujących się w zbiorach rzymskiej biblioteki Biblioteca dell'Accademia Nazionale dei Lincei e Corsiniana. W katalogu zawarto 748 pozycji bibliograficznych, z których 367 nie zostało zanotowanych w *Bibliografii* Estreichera. Uwagę zwraca bogaty zbiór listów, w tym 45 pozycji korespondencji królów Polski, przede wszystkim listów pisanych do Jana III Sobieskiego, Zygmunta I Starego, Zygmunta Augusta i Zygmunta III Wazy.

Biblioteka Narodowa po raz kolejny zademonstrowała swoje bogate zbiory dokumentów życia społecznego w formie publikacji. W ramach programu „Niepodległa” ukazał się obszerny *Katalog druków ulotnych z lat 1914-1918* (Głowicka, oprac. 2019), zawierający 2588 opisów druków ulotnych z lat 1914-1918 (odezw, obwieszczeń, rozkazów, afiszy, zaproszeń, ulotek i jednodniówek). Podstawę katalogu stanowią wyselekcjonowane druki wydane przez okupacyjne władze cywilne i wojskowe a także przez partie, organizacje i instytucje polskie. Wybuch I wojny światowej i prowadzone działania wojenne przyczyniły się bowiem do rozpoczęcia legalnej działalności wielu zakonspirowanych partii, organizacji i środowisk niepodległościowych. Warto podkreślić, że druki ulotne stanowiły w tamtych czasach jedno z podstawowych źródeł rozpowszechniania informacji. Obok każdego opisu zostały zamieszczone krótkie streszczenia treści prezentowanego druku, a wybrane pozycje uzupełniają skany opisywanych dokumentów.

## KSIĄŻKI OMÓWIONE

- Antczak, Mariola; Kulińska-Kula Magdalena (2019). *Biblioteczny marketing wewnętrzny w teorii i praktyce. Na przykładzie bibliotek województwa łódzkiego*. Łódź: Wydaw. Uniwersytetu Łódzkiego, 264 s., il. ISBN 978-83-8142-334-2.
- Gębołyś, Zdzisław, red. (2019). *Wokół „Katechizmu biblioteki” Paula Ladewiga*. Bydgoszcz: Wydaw. Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, 280 s., il. ISBN 978-83-8018-226-4.
- Głowicka, Zofia, oprac. (2019). *Katalog druków ulotnych z lat 1914-1918 w zbiorach Biblioteki Narodowej*. Warszawa: Biblioteka Narodowa, 878 s., il. ISBN 978-83-7009-782-0.
- Gronek, Agnieszka, red. (2019). *O miejsce książki w historii sztuki. Cz. 2 Państwo i kościół w rocznicę chrztu Polski*. Kraków: Muzeum Narodowe, 288 s., il. ISBN 978-83-7581-304-3.
- Jazdon, Krystyna, red. (2018). *Biblioteka naukowa: czy jeszcze naukowa?* Poznań: Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu, 292 s., il. Prace Naukowe Biblioteki Uniwersyteckiej; nr 33. ISBN 978-83-60961-16-2.
- Kotuła, Sebastian, Dawid (2019). *Programy telewizyjne o książkach na kanałach polskich stacji w latach 2003-2018. Opis i dokumentacja*. Lublin: Wydaw. Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 297 s. ISBN 978-83-227-9212-4.
- Kozaczyńska, Beata (2019). *Biblioteki w Wojsku Polskim 1918-1939*. Warszawa: Akademia Sztuki Wojennej, 427 s., il. ISBN 978-83-7523-709-2.
- Soliński, Krzysztof, oprac. (2019). *Katalog poloników w Biblioteca dell'Accademia Nazionale dei Lincei e Corsiniana*. Warszawa: Biblioteka Narodowa, 382 s., il. Polo-

nika XVI-XVIII wieku w Bibliotekach Rzymskich 2391 – 5226; 6. ISBN 978-83-7009-804-9.

Tomkowiak, Katarzyna (2019). *Biblioteki w Toruniu i Podgórzu w latach 1920-1939*. Wyd. 2 poprawione. Toruń: Książnica Kopernikańska, 505 s., il. ISBN 978-83-919056-5-4.

Walczak-Niewiadomska, Agata (2019). *Wczesna alfabetyzacja i jej miejsce w działalności bibliotek publicznych*. Łódź: Wydaw. Uniwersytetu Łódzkiego, 201 s., il. ISBN 978-83-8142-467-7.

Barbara Koryś

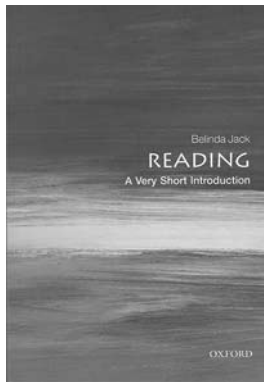
Tekst wpłynął do Redakcji 17 listopada 2019 r.

## Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH

Opinie na temat czytelnictwa pojawiają się obecnie rzadziej niż kiedyś i nie zawsze wnoszą coś nowego do wiedzy o tej strefie komunikowania. Przeważa rekapitulacja, ewentualnie dodatkowo uporządkowana, tego, co już od dłuższego czasu wiadomo, natomiast nowych a dobrze udokumentowanych spostrzeżeń jest mało. W kontekście intensywnej ekspansji oraz bezkrytycznej promocji innych form komunikowania to niedobrze. Ponieważ niepotrzebnie służy ugruntowaniu, wyssanej z palca, tezy o zaniku piśmiennictwa oraz czytelnictwa.

Te niby *opiniotwórcze* dyrdymały biorą się z niedostatku nowych a poważnych badań w tym zakresie. No bo na badania brakuje środków, ale także entuzjazmu samych badaczy, a być może również: nowych narzędzi rozpoznawczych.

Dlatego tym razem właśnie na to zwracam szczególną uwagę. Coś bowiem jednak wiadomo i coś wiedzieć warto. Tym bardziej w kontekście rozmaitych refleksji prognostycznych. A poza tym trafiłem na wyjątkowo frapujący tekst o terażniejszości i o przyszłości bibliotekarstwa, o czym napiszę kilka słów przy okazji ostatniej z przywołanych tu wypowiedzi.



CZYTANIE: JAKIE BYŁO I JAKIE JEST [\*\*\*]

Belinda Jack: *Reading. A Very Short Introduction*. Oxford: Oxford University Press, 2019, 136 s. ISBN: 978-0-19-882058-1.

W ramach bardzo dobrej oksfordzkiej serii wydawniczej „A very short introduction”, ukazało się, w zamyśle minikompendialne, omówienie zjawiska czytelnictwa. Niestety, nieco rozczarowujące jak na standardy tej serii, ale również w kontekście tego, co dzisiaj na ten temat można powiedzieć.

Autorka jest profesorem uniwersytetu w Oksfordzie i w swojej relacji spełnia podstawowe wymagania jakościowe, ale to za mało. Uważam, że cała wypowiedź jest zbyt standardowa, nadmiernie rekapitulacyjna: nie ma w niej wiele nowego. Ekspozuje przede wszystkim retrospektywny obraz funkcjonowania piśmiennictwa oraz – w mniejszym stopniu – bezpośrednio czytelnictwa i zjawisk okołoczytelniczych. Natomiast o sytuacji obecnej, a zwłaszcza o elektronicznym kontekście odbioru tekstów pisemnych, pada ledwie kilka zdań, banalnych i budzących wątpliwości.

Co nie przeszkadza, że wyjściowe stwierdzenie prof. Jack jest bezdyskusyjne. Mianowicie piśmiennictwo w odbiorze, zatem czytanie, rzeczywiście wywiera na czytających wielozakresowy i skomplikowany wpływ. Przede wszystkim stymuluje logiczne myślenie, inne niż *przyrodzone*, bo krytyczne i kreatywne, oraz podsuwa linearny tryb wnioskowania. Zaś głównym efektem jest rozwiązywanie problemów.

W tej zwięzłej i trafnej charakterystyce czytania – niejako w pigułce – zabrakło jednak pogłębionej argumentacji. Potrzebnej, bo nagminnie plecie się na ten temat byle co. Więc nawet jeżeli formuła serii narzuciła oszczędność wypowiedzi, to należało zredukować raczej retrospekcję.

Autorka wykręciła się sformułowaniem, że neuropsychologia niewiele w zakresie czytelnictwa wyjaśnia. Otóż to nieprawda: samo przywołanie wartościowych źródeł zajęłoby tu mnóstwo miejsca. Jakkolwiek, oczywiście, nie udało się rozpoznać wszystkiego. Ale coś jednak wiadomo i to coś wymagałoby choćby częściowego zasygnalizowania.

Natomiast ważna jest zawarta w tej książce opinia, że teksty literackie mają znacznie bardziej skomplikowaną strukturę eksplikacyjną, aniżeli nieliterackie. Zawierają bowiem nie tylko sensy dosłowne, lecz także (głównie) ukryte, operują złożoną metaforą i czytanie ich jest zawsze złożonym, indywidualnym i aktywnym procesem interpretacyjnym: w przeciwieństwie do odbioru informacji. Poza tym czytanie literatury silnie pobudza językowe obszary umysłu, stąd bogaty rejestr jej wartości intelektualnych – jeśli jest czytana.

Tym bardziej, że istnieją różne koncepcje i konwencje literatury, oraz rozmaite rozwiązania wykonawcze, odmienne zatem są również formuły oddziaływania, pobudzające refleksje oraz emocje na wiele różnych sposobów. Tymczasem autorska charakterystyka tych okoliczności jest nadmiernie zgrzebna – z przywołaniem jedynie Edmunda Husserla, podczas gdy istotę tych różnorodności oraz przebieg odbioru najpełniej objaśnił Roman Ingarden, zresztą z Husserlem przez pewien czas współpracujący.

Prof. Jack sugeruje, że obecnie 20% ludności świata nie potrafi czytać ani pisać. Nie znam takiej statystyki, podejrzewam wręcz, że w wymiarze globalnym nie istnieje, ale można chyba przyjąć, że zjawisko analfabetyzmu jest wciąż dramatycznie rozległe. A jeżeli (jak napisano w tej książce) czytanie kształtuje zdolność tworzenia sensów złożonych, czyli uczy myślenia konstruktywnego, to umiejętność czytania jest sposobem na redukcję głupoty. Dlatego przytoczony odsetek, jeśli odpowiada prawdzie, jest porażający.

W dominującej, retrospektywnej części książki, autorka sięga początków komunikacji piśmienniczej. Najstarsze teksty pisemne, jakie odnaleziono, pochodzą z lat 1900-1750 p.n.e. Jej zdaniem, język oralny przekształcił się w pisemny

w starożytnej Grecji; taki w każdym razie jest europejski punkt widzenia. Natomiast wszystko wskazuje na to – niekoniecznie w sprzeczności – że eksplozja czytelnictwa najwcześniej nastąpiła w Azji.

W czasach najdawniejszych podobno dominowało głośne czytanie grupowe, dopiero po latach stopniowo zastępowane przez indywidualne czytanie ciche dla siebie. Wygląda na to, że z obu tych praktyk przetrwało do dzisiaj swoiste rozdwojenie przeświadczeń. I chyba dlatego autorka o tym właśnie wspomina.

Najprawdopodobniej uważano, że w komunikacji oralnej – zatem również w czytaniu głośnym – kreatorem sensów jest nadawca. Stąd wzięła się przecież praktyka nauczania werbalnego: w dialogu, z dominującą racją nauczyciela. Natomiast wobec komunikowania pisemnego pojawiła się sugestia, że tekst pełni tylko rolę inspirującą, a o znaczeniach ostatecznie decyduje odbiorca. Tyle że za tym drugim wariantem opowiadali się daleko nie wszyscy. I również dzisiaj, w przekonaniach nie tylko potocznych, lecz także eksperckich, bywa uświadamiany oraz akceptowany stosunkowo rzadko.

Odkąd pojawił się druk, wysoce zróżnicowane przekazy zaczęły rozpowszechniać się coraz rozległej, a kiedy w XIX w. druk zmechanizowano i powstała wielkonakładowa prasa, skala obiegu treści pisemnych osiągnęła apogeum. Sęk w tym jednak, że były to także treści świeckie, pozareligijne i pozakościelne oraz nieprzyjazne władzom. To wywołało urzędową kontrolę obiegu, czyli cenzurę i rozmaite zakazy publikowania, a nawet ostre represje. Co w niektórych krajach ma miejsce nadal.

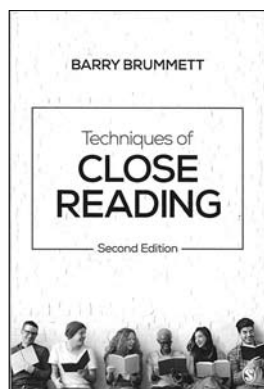
Zakazowe indeksy kościelne pojawiły się już w IX w., a ostatni odnotowano w 1948 r. Dopiero w 1966 r. papież Paweł VI wszystkie te zakazy anulował.

Jednocześnie nie brakowało też zakazów świeckich, nierzadko ogólnopństwowych. Nawet w USA przez wiele dziesięcioleci nie pozwalano czarnoskórym czytać. Szczególnie drastyczną formą zwalczania nieakceptowanych treści było palenie książek – przez długi czas towarzyszące paleniu heretyków. Spalanie materiałów drukowanych było nagminną praktyką w Trzeciej Rzeszy. A już całkiem niedawno w Serbii oraz w Kosowie urządzano publiczne ogniska z książek albańskich.

Ten autorski rejestr warto jeszcze dopełnić przypomnieniem, jak to zaraz po rewolucji w Rosji *intelektualiści* Nadieżda Krupska i Anatolij Łunaczarski ogolocili wszystkie tamtejsze biblioteki i księgarnie z najwartościowszych książek. A i u nas, tuż po wojnie, czystki w bibliotekach przybrały rozmiary dramatyczne. Tak więc dzieje piśmiennictwa oraz czytelnictwa mają również swoją ciemną stronę, niekoniecznie zamierzczłą.

Sygnalizując tę przeszłość, prof. Jack do obecnej sytuacji książki oraz do jej obiegu odniosła się bardzo zdawkowo, enigmatycznie wspominając o internetowym kontekście. Napisała zaś, że komputery stwarzają nowe możliwości komunikowania pośredniego i odbioru treści na dystans, oraz że hipertekst ułatwia nieliniarny tryb transmitowania i recepcji informacji. No i tyle! Przepraszam: jest jeszcze sugestia, że teraz można dowolnie korygować, a także kreować, komunikowane sensory – w formule... elektronicznych gier.

Trzeba więc z niejakim rozczarowaniem powiedzieć, że ta część autorskiej wypowiedzi jest nie do przyjęcia. Tak o piśmiennictwie i o czytelnictwie obecnie pisać nie można. Stąd zredukowana ocena tej książki – w innych kwestiach problemowych przecież interesującej.



### CZYTANIE SKUTECZNE [\*\*\*\*\*]

Barry Brummet: *Techniques of Close Reading*. 2 ed. Los Angeles: SAGE, 2019, 135 s. ISBN:978-1-54-430525-7.

Wpadła mi w ręce rzeczywiście ważna wypowiedź na temat czytania, zwłaszcza tekstów skomplikowanych, wieloznacznych, przede wszystkim literackich. Jej autorem jest Barry Brummet, profesor uniwersytetu w teksaskim Austin. W wersji pierwotnej ukazała się 10 lat temu, jednak wtedy jej nie zauważyłem. Z czasem stała się głośna i niedawno została wznowiona, z dodanym rozdziałem rekapitulacyjnym. To, o czym autor pisze – mianowicie o komunikowaniu się pisemnym, ale z punktu widzenia czytania, czyli odbioru – nieczęsto bywa teraz przedmiotem refleksji aż tak wnikliwej.

Mówiąc precyzyjniej, autor pisze o czytaniu starannym, wnikliwym, świadomie skoordynowanym i pogłębionym, które zmierza do odkrywania (ale wzbogaconego) zapisanych znaczeń, skojarzeń i myśli. Dla wielu czytelników tekstu – tych samych lub zbieżnych. Lecz jednocześnie dla wszystkich: także w znacznej mierze odmiennych.

Brummet klarownie, jak mało kto, sygnalizuje wielowymiarowość prawie każdego tekstu pisemnego, a zwłaszcza literackiego. Z tego zaś, siłą rzeczy, wynika wielowariantowość interpretacji odbiorczej. To autor szczególnie akcentuje i nawet ilustratywnie nazywa czytelnika detektywem znaczeń.

Otóż to jest przecież fundament funkcjonowania piśmiennictwa i przede wszystkim literatury pięknej. Co w świadomości potocznej bywa kojarzone nieczęsto i na tym polega jedna z głównych słabości czytelnictwa powszechnego. Tym bardziej, że nawet wielu znawców (*znawców?*) wolałoby odciąć się od czytelniczey wieloznaczności i takie też opinie oraz komentarze interpretacyjne podpowiadają.

Jak w każdym przekazie komunikacyjnym, również w pisemnym istnieje forma oraz treść. Forma, pomimo wielowariantowości, powinna być rozpoznawalna – w jej ramach także gatunki i style (tego podobno uczą w szkołach) – i w rezultacie funkcjonuje jako dyrektywa interpretacyjna: swego rodzaju założenie warunków tekstowo-odbiorczej interakcji. Oczywiście trzeba o niej coś wiedzieć i taki jest wstępny warunek przysposobienia do efektywnego odbioru.

Czasami, już to wskutek niewiedzy odbiorcy albo z celowej intencji komunikatora, oczekiwana dyrektywa przejmowanej formy nie pokrywa się z rzeczywistym zakresem jej sugestii. Wtedy ma miejsce taniec pomiędzy niezrozumiałstwem a (ewentualnie kreatywnym) nowatorstwem.

Natomiast niepowtarzalna, a przynajmniej częściowo nowa, powinna być treść. I to przede wszystkim ona podlega interpretacyjnym manipulacjom odbiorczym. Z różnym skutkiem. Lecz żeby w ogóle była odbieralna oraz konkretyzowalna musi mieć sens, trzymać się kupy (koherencja) i ku czemuś (sekwencja) zmierzać. W oparciu zaś o takie przesłanki czytelnicy kreują własne wersje znaczeń.

To znaczy: powinni. I w tym sensie czytanie jest odkrywaniem (a nie bierną konsumpcją) transmitowanych treści – sugestii, opinii, przeświadczeń – w trybie interaktywnym. Podobnie więc jak w dialogu, lecz to podobieństwo nie zawsze jest



uświadamiane, toteż w rezultacie brakuje również (bardziej niż w dialogu) uprzedzającego rozeznania, że transmisja nie jest neutralna. To zaś redukuje ostrożność i samodzielność w odtwarzaniu nadawanych treści. Kiedy ktoś coś do mnie mówi, to rozumiem, że może kłamać, bajdurzyć, opowiadać niestworzone historie. Ale kiedy czytam to, co napisane, to często takiej przekładni nie dostrzegam.

W rzeczywistości zaś jest tak, że tekst nie tylko coś relacjonuje, opowiada, ale również sugeruje i podpowiada: lansuje jakieś idee. I to niekoniecznie wprost. Bywa że pośrednio, w sposób zakamuflowany. Przed czymś przestrzega, ku czemuś nakłania, albo coś promuje. Dlatego konieczna jest stosowna świadomość oraz uwaga, ograniczająca zaufanie, czyli: aktywna postawa odbiorcza. Inaczej czytania pogłębionego nie ma.

Dotyczy to zwłaszcza tekstów literackich, które sygnalizują treści raczej pośrednio niż wprost, a w każdym razie co najmniej równolegle. W odbiorze zatem niezbędna jest transformacyjna interpretacja: dopełnienie, redukcja, bądź nawet częściowa podmiana treści. Trzeba o tym wiedzieć i umieć to zrobić. Czy każdy wie oraz potrafi? Wygląda na to, że nie.

Brummet wylicza – jego zdaniem główne – narzędzia (wszystkich jest znacznie więcej), którymi posługuje się literatura w pośrednim transmitowaniu treści. Oczywiście więc: trzeba je znać oraz umieć wykorzystać w czytaniu.

Jednym z nich, być może naczelnym, jest metafora, która podsuwa pod wypowiedzi odmienne ujęcia, inne perspektywy. Z tego coś wynika, zmienia się, uwytkla; jakieś nowe treści zostają podrzucone. Obok niej funkcjonuje metonimia, dodająca do oznaczeń konkretnych sensory abstrakcyjne, uogólniające. Oraz jest jeszcze synekdocha, która poprzez zawężony sens fragmentaryczny sygnalizuje rozległe całości znaczeniowe. Jak to autor zręcznie ilustruje, sugestia *podaj krew*, może oznaczać *podaruj życie*. Do tego zaś, w autorskim ujęciu, dochodzi jeszcze ironia, czyli zabieg zniekształcający treść, ale po to żeby zainspirować myślenie kreatywne.

Oczywiście, sprowadzenie literackich środków wypowiedzi wyłącznie do tych czterech formuł, byłoby nieporozumieniem. Są tylko częścią całego repertuaru dalszych narzędzi, ale niewątpliwie: są. I szczerze mówiąc, Brummet należy do nielicznych opiniodawców, którzy nazywają je po imieniu i bez wahania, jednoznacznie, wtłaczają w obowiązujący aparat odbiorczy czytelnika literatury.

Ale powtórzę pytanie: kto o tych narzędziach wie i kto potrafi posłużyć się nimi w lekturowej praktyce. Oraz wręcz dopowiem – kto tego uczy? W szkolnych programach przedmiotu język polski tego rodzaju konkretów nie ma. Jest tam nieprawdopodobny bełkot, zestawienie sloganowych ogólników i w żadnym razie nie da się z tego wyczytać, jak przysposobić sprawnego czytelnika literatury. Łatwo sprawdzić: jest tymi programami z różnych lat zapaskudzony cały Internet.

Brummet zapewne zdaje sobie z tego sprawę – bo w końcu tak jest nie tylko u nas – dlatego sporo miejsca poświęca funkcjonowaniu krytyki literatury oraz (szerzej) krytyki piśmiennictwa w ogóle. Sugerując, że to właśnie profesjonalni krytycy zajmują się komentowaniem i lansowaniem dostrzeganych oraz ukrytych znaczeń literatury (piśmiennictwa). Niejako w zastępstwie tych kompetencji odbiorczych, których czytelnicy nie nabyli w trybie edukacji standardowej.

W autorskim przeświadczeniu zatem, krytycy ułatwiają czytanie wzbogacone, podpowiadając czytelnikom różne warianty interpretacyjne, roztrząsając zasygnalizowane problemy, oraz kojarząc jedne teksty z innymi. Trudno zaprzeczyć: tak istotnie jest. Ale ze względu na nikły obieg publikacji krytycznych – prawie wyłącznie w kręgu literaturoznawstwa (i innych dyscyplin) akademickiego.

Wystarczy rzut oka na wysokość nakładów czasopism krytycznoliterackich (ogólnorecenzenckich), żeby pozbyć się złudzeń. Zasięg tych periodyków jest mikrominimalny, a więc wpływ na kształt czytelnictwa literatury (tekstów pisemnych) niewiele odstaje od zerowego. I wątpię, żeby funkcjonujące w Internecie blogi lub strony krytycznoliterackie (inne recenzenckie) miały – co autor sugeruje – lepszy rezonans i silniejsze oddziaływanie.

Brummet określa czytanie jako kreatywne, twórcze przejmowanie z tekstu pisemnego znaczeń, myśli, skojarzeń i odczuć. W trybie uogólniającej indukcji albo odwrotnie: na mocy dedukcji. Z tego powodu nazywa czytelnika detektywem znaczeń. I w takim ujęciu są to procesy intelektualizacyjne, społecznie doniosłe oraz bezwzględnie potrzebne. Ale musi im towarzyszyć umiejętność odpowiedniego postępowania, czyli właśnie: czytania pogłębionego. Która jednak nie bierze się sama z siebie. Jej opanowanie powinno być intencjonalnie i rozumnie wdrażane.

Tymczasem kształcenie szkolne czyni to mało skutecznie lub wcale. Z kolei krytyka piśmiennicza i literacka mało gdzie dociera. Wychodzi więc na to, że każdy musi przysposobić się sam. To fikcja. No i taki jest z kreatywnym czytelnictwem kłopot.



#### OPINIODAWCZE IMITACJE [\*]

*Sovremennyj čitatel' w zierkale issledowatelskich projektow obščedostupnykh bibliotek.* Sankt Peterburg: Rossijskaja nacionalnaja biblioteka, 2018, 224 s. ISBN: 978-5-8192-0548-8.

Jest jeszcze jeden wieloinstytucjonalny kompleks, któremu przypisuje się ewentualne zamierzenia w zakresie przysposobienia czytelniczego. To oczywiście bibliotekarstwo. Nasilenie bibliotecznych przedsięwzięć proczytelnicznych i okołoliterackich – imprez, spotkań, zebrań dyskusyjnych – jest teraz rzeczywiście znaczne. Jednak nic nie wskazuje, żeby tam właśnie lansowano co bardziej wyszukane sposoby czytania. Przeciwnie: rzucają się w oczy wyraźnie faktograficzne i uproszczone tonacje rozważań, z częstym podkreśleniem koniecznej dominacji nadawczo-autorskich intencji w procesach lektury.

Samo nastawienie tych przedsięwzięć, nie tyle nowych, co wysoce zintensyfikowanych, odpowiada obecnym potrzebom. Natomiast w realizacji brakuje na ogół przeciwstawienia się uproszczonemu, potocznemu praktykom czytelniczemu. Nawet obraz czytelnictwa sygnalizowany przez instytucje biblioteczne nie zawsze w pełni pokrywa się z prawdą. Oto nasza Biblioteka Narodowa, w oparciu o własne badania podaje, że czytanie książek (ostatnio) deklarowało 37% Pola-

ków<sup>1</sup>. Otóż to nie odpowiada prawdzie! Mowa bowiem tylko o Polakach w wieku powyżej 14 lat. Rzeczywisty zasięg książki w Polsce musi być zatem wyraźnie wyższy. Jaki? W kontekście zaś takiej dezinformacji, trudno mieć za złe innym bibliotekom, że opowiadają na ten temat byle co.

Nie tylko u nas. Jeszcze krytyczniej określam doniesienia pomieszczone w publikacji sprawozdawczej z ogólnorosyjskiego konkursu bibliotecznego *Badamy czytelnictwo*. O poprawnej metodologii badawczej nikt tam nie słyszał – chociaż w tomie jest tekst na ten temat, ale zamieszczony, oczywiście, post factum – donosi się zatem cokolwiek, najchętniej w tonacji radosnej, chociaż powody do optymizmu pozostają nieznanne. Kiedyś czytelnictwo rzeczywiście sondowano w podobny sposób, ale to było 100 lat temu. Klasyczne badanie J.S. Bystronia sprzed wojny pozostaje w tym porównaniu nieosiągalnym ideałem<sup>2</sup>.

Aktualna biblioteczna praktyka sondażowa, często mniej więcej taka (czyli niedobra) właśnie jest, toteż nie powinna dziwić. Tym razem jednak kiepską jakością zaskakuje wydawca, tj. rosyjska Biblioteka Narodowa w Sankt Petersburgu. Mająca w dorobku szereg rzeczywiście wartościowych monografii, a związani z nią autorzy nieraz prezentowali interesujące opinie.

Główny tamtejszy metodolog, Siergiej Basow, próbuje to wytłumaczyć w tekście wstępnym niezależną od tej biblioteki realizacją analiz. Konkursem objęto bowiem sondaże bibliotecznego obiegu piśmiennictwa w latach 2014-2017, przeprowadzone samodzielnie przez 181 różnych bibliotek w całej Rosji i taki materiał do biblioteki petersburskiej spłynął. Oczywiście, nie dało się tego odrzucić, a i szanse podrasowania były znikome. Nie zazdrość! Ale miseria jest miseria.

W omawianym tomie zamieszczono więc surowe doniesienia z obsługi użytkowników w 181 rosyjskich bibliotekach. W najmniejszym stopniu nie zrelatywizowane, nie nadające się do żadnego scalenia i trudno zgadnąć, co reprezentujące. Na dodatek nie ma tam żadnych odniesień do pozabibliotecznego obiegu książki. Po co więc ja to tutaj przywołuję? Po pierwsze: jak przegląd, to przegląd. Nie można ograniczać się do tekstów optymalnych, ponieważ jest ich mniej niż mało. A po drugie – takich właśnie odbibliotecznych bajdurzeń jest mnóstwo. Wszędzie, nie tylko w Rosji.

Oczywiście: prawem kaduka Basow sugeruje, że to jest portret współczesnej publiczności czytelniczej w Rosji. Nie jest! I na podobnej bezzasadzie opiera opinię, że standardy czytelnictwa są tam wysokie. Może są, a może nie.

Większość relacji nie informuje bowiem o niczym. Przypadkowe wypowiedzi przypadkowych respondentów nie sygnalizują niczego i nie świadczą o czymkolwiek. Z całego tomu wyłowiłem raptem cztery sygnały, ewentualnie warte wzmianki.

No więc w Moskwie zaproszono do sondażu 3 tys. osób, w trybie otwartym, zatem także spoza publiczności bibliotecznego. Czytanie książek zadeklarowało 46% respondentów, a korzystanie z bibliotek 18%. Trudno jednak zgadnąć, czy jest to wizerunek w jakikolwiek sposób reprezentatywny oraz dla kogo. Dla dwunastomilionowego miasta? Z kolei w dalekim Murmańsku wypowiedziało się 750 użytkowników bibliotek (ponad 320 tys. mieszkańców miasta). Preferowane

<sup>1</sup> „Ruch Wydawniczy w Liczbach” 2017, t. 67. „Książki”, s. 6.

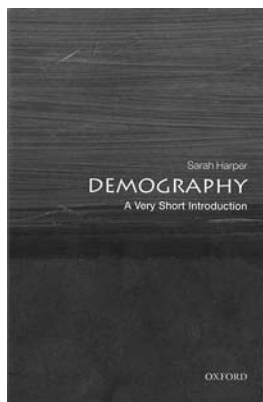
<sup>2</sup> J.S. Bystron: *Publiczność literacka*. Lwów-Warszawa, 1938.

przez nich powody czytania książek to głównie przyjemność. Natomiast Internet kojarzą głównie/wyłącznie z informacją. Niewiele to mówi.

W Iżewsku (ponad 600 tys. mieszkańców; to jeszcze Europa) przepytano 340 respondentów młodocianych. Aż 70% zadeklarowało czytanie książek, głównie zresztą dla przyjemności oraz dla zabicia czasu, więc może to prawda. Natomiast bez różnicy: tak ebooków, jak i drukowanych. Z bibliotek korzysta tam 35% mieszkańców.

No i jest jeszcze – zupełnie inna – informacja o czytelnictwie bibliotekarek (90 osób) z Jekaterynburga (to już za Uralem, ok. półtora miliona mieszkańców). Zainteresowanie literaturą piękną zgłosiło 75% respondentek, czego jednak odpowiedzi na pytania szczegółowe nie potwierdziły. Z kolei o piśmiennictwie dla dzieci żadna z przepytanych osób nie miała najmniejszego pojęcia. Kontakt z piśmiennictwem zawodowym potwierdziło 56% pytanych, ale tego już nikt nie sprawdzał.

Jak zatem widać: bardzo to wszystko zdawkowe, chaotyczne i mało wiarygodne. Nie wyklucza się z tego żaden wiarygodny obraz. Niestety, takich oraz podobnych niby doniesień jest sporo. Nie tylko w Rosji. A nie powinno ich być nigdzie i wcale, bo jedynie zamazują wizerunek.



#### CO WYJAŚNIA DEMOGRAFIA [\*\*\*\*]

Sarah Harper: *Demography. A Very Short Introduction*. Oxford: Oxford University Press, 2018, 132 s. ISBN: 978-0-19-872573-2.

Sarah Harper z uniwersytetu w Oksfordzie, światowej sławy profesor gerontologii<sup>3</sup> – i pierwsza w Wielkiej Brytanii profesor z zakresu tej nauki o procesach starzenia się – opublikowała książkę o demografii. Wydana w ramach renomowanej serii „A very short introduction”.

Demografia jest nauką o powstawaniu, egzystencji oraz przemijaniu społeczeństw, a więc również traktuje o rozmaitych uwarunkowaniach zjawisk społecznych. Znając zarówno autorytet autorki, jak i renomę serii wydawniczej pomyślałem, że jakiś ekstrakt refleksji z tej publikacji może przydać się w namyśle o aktualności oraz przyszłości bibliotekarstwa. A także podpowie, jak badać zjawiska społeczne, więc i piśmienniczo-czytelnicze oraz biblioteczne, żeby efekty sondaży miały jakikolwiek sens. Jak bowiem widać z przywołanego przykładu rosyjskiego – ale podobnych jest mnóstwo wszędzie, również u nas – tego sensu brakuje częściej niż często.

Niestety, akurat dla nas pożytku z tej lektury jest znacznie mniej, niż można było oczekiwać. O metodologii badawczej nie ma nawet wzmianki. W tekście przeważa opis dziejów demografii jako nauki, niekoniecznie frapujący. Zaś w merytorycznych analizach przedmiotowych dominują odniesienia do generacji

<sup>3</sup> S. Harper: *Aging Societies*. Abingdon: Routledge, 2004; S. Harper: *How Population Change Will Transform Our World*. Oxford: Oxford University Press, 2016.

najstarszych. Owszem: zgodnie ze specjalnością autorki. Ale to zakres refleksji mocno ogranicza.

Śród dawniejszych teorii demograficznych, najwięcej zamieszania spowodowały opinie Thomasa Malthusa (1766-1834), sygnalizujące, że przyrost ludności na świecie wyprzedza światowy przyrost produkcji, toteż zachodzi konieczność ograniczania wzrostu demograficznego. W trybie regulacji pozytywnej (np. zmniejszanie rozrodczości), ale też przez dramatyczne ograniczenia samoistne (kataklizmy, wojny, głód).

Harper uważa, że dzisiaj poglądy Malthusa to już tylko archaizmy. Jednak w świadomości potocznej zachowały się ich uprymitywnione fragmenty. Poza tym zaś, to po jego enuncjacjach metodologia badań demograficznych uzyskała nowy impuls rozwojowy. No i trzeba jeszcze dopowiedzieć, że przynajmniej w kwestii rozrostu populacji Malthus nie mylił się tak bardzo.

Owszem, od tamtego czasu demografia jako nauka rozwinęła się nieprawdopodobnie, na wiele różnych sposobów zajmując się charakterystyką populacji, specyfikacją głównych procesów demograficznych oraz analizą dynamiki zmian społecznych. Z czasem też studia nad populacjami nabrały wymiarów interdyscyplinarnych.

W rezultacie zaczęto dostrzegać dwukierunkowe relacje wzajemne pomiędzy zmianami demograficznymi a polityką, ekonomią, oraz wszystkimi obszarami kultury. Siłą rzeczy, nie wyłączając bibliotekarstwa – co jednak nie znaczy, żeby akurat te relacje rozpoznano dobrze. W każdym razie nie na tyle, aby dało się na tej podstawie kreować konkretne a przy tym wiarygodne prognozy dla bibliotekarstwa.

Jak spróbuję tutaj zasygnalizować: wymaga to intuicji, domyślności oraz kjarzenia rozmaitych, luźnych sygnałów cząstkowych według metody prób i błędów. Zatem z niedookreślonym stopniem prawdopodobieństwa. No i to jest to, co pożytecznego dla nas można wydedukować z tekstu prof. Harper.

W ramach informacji ilościowych autorka sygnalizuje, że w 1930 r. ludność świata liczyła ok. 2 miliardów osób. Podwojenie nastąpiło w 1975 r., a następne zapowiada się na 2030 r. Według szacunków, w 2100 r. populacja globu wyniesie ok. 15 mld. osób i w zestawieniu z prognozami ekonomicznymi będzie to o 5 mld. za dużo. Największy przyrost ludnościowy przypisuje się Azji oraz Ameryce Łacińskiej, ale Europy (10% ludności świata) całkiem też nie ominie. Częściowo za sprawą nasilonej migracji międzynarodowej, której nie da się powstrzymać.

Już z tych cząstkowych założeń prognostycznych można wnioskować, że zapotrzebowanie na usługi publiczne – socjalne, prozdrowotne, edukacyjne oraz kulturalne, w tym więc zapewne i biblioteczne – nie tylko nie powinno zmaleć, ale przeciwnie: radykalnie wzrosnąć. Zatem aktualne zabiegi redukcyjne w tych zakresach, dyktowane doraźnie, mogą w przyszłości okazać się katastrofalne. Dlatego w polityce społecznej potrzeba wielkiej rozważności, dużej ostrożności i wyobraźni.

Na marginesie: dzisiaj może się wydawać, że akurat Polskę ominie intensywny napływ imigrantów, ale to iluzja. Już teraz obecność Ukraińców jest znacząca i aktualna bierność w tym zakresie niepokoi. Szczególnie w sferze bibliotekarstwa nie dzieje się nic, co dziesiątkom tysięcy przybyłych pracowników (płacą tu podatki!) umożliwiłoby kontynuację rodzimych tradycji, choćby tylko czyteln-

czych. Żadnych oddziałów obcojęzycznych dla nich w naszych bibliotekach nie ma. To jest sytuacja konfliktogenna.

Ma też miejsce zjawisko odwrotne, tyle że bez odniesienia do bibliotekarstwa. Polacy również licznie emigrują i to głównie ci najlepiej wykształceni. Żaden to powód do optymizmu.

Poza tym prof. Harper sygnalizuje urbanizacyjne skutki migracji, nie tylko międzynarodowych. Ludzie z mnóstwa różnych powodów przenoszą się ze wsi do miast, których wobec tego przybywa i wszystkie rozrastają się przestrzennie oraz populacyjnie. Dla bibliotek publicznych to jest supozycja ważna.

Z wielu krajów bowiem napływają wiadomości, że najlepiej funkcjonują publiczne biblioteki w miastach małych i średnich, w ośrodkach megapolialnych natomiast nie. W wielkich miejscowościach prawie cała okołobiblioteczna uwaga skupia się na bibliotekach głównych. Tymczasem sieci filialne są tam często rozproszkowane na podsięci (np. dzielnicowe), zwykle nie dość liczne, kiepsko wspierane i przeważnie funkcjonują źle. Potrzebna jest zatem nowa koncepcja organizacji bibliotek w środowiskach megaurbanistycznych oraz radykalne zwiększenie troski o biblioteki filialne w tamtejszych sieciach. W przeciwnym razie bibliotekarstwo w wielkich miastach całkowicie straci sens.

Jedną z zawartych w tej książce autorskich opinii chciałbym szczególnie wyeksponować. Otóż w następstwie skutecznej ochrony zdrowia w wielu krajach, maleje śmiertelność dzieci, a za sprawą dobrej koniunktury ekonomicznej oraz powszechności edukacji ludzie żyją dłużej. Już teraz, jeżeli warunki są stabilne, średnią długość życia kobiet szacuje się na 82 lata, a mężczyzn na 76 lat. Czy ja napisałem, że to jest sprawiedliwe? Ale w każdym razie to znaczy, że ma miejsce intensywny przyrost generacji najstarszych. Ocenia się, że około 2050 r. populacja w wieku powyżej 60 lat będzie stanowiła około 1/4 ogółu ludności.

To znaczy, że na pewno zwiększy się również starsza część publiczności bibliotecznej, o stosunkowo tradycyjnych i stabilnych zainteresowaniach oraz nastawieniach. Korzystająca z elektroniki z umiarkowaną intensywnością, natomiast bez rozbratu z piśmiennictwem i – jak można sądzić – akceptująca w ogólności biblioteczną ofertę jako taką. Modelem funkcjonalnym przyszłych bibliotek, nie tylko ogólnodostępnych, nie są więc żadne pomysły awangardowe, żadne superautomatyzacje, ani nad-usługi elektroniczne, lecz wielosemiotyczna oferta komunikacyjna, możliwie łatwo dostępna, a przy tym koniecznie bezpłatna, bo zarobkowego dostatku nie przewidują żadne prognozy. Zbiorowość, na której trzeba skupić się szczególnie w perspektywie najbliższych 30-50 lat, to generacja dzisiejszych 30/40-latków.

Dodatkowo, akurat nam powinny dać do myślenia jeszcze dwie inne autorskie prognozy. Otóż średnie wydłużenie życia spowoduje, że w ogóle większa liczba osób znajdzie się poza zatrudnieniem – z dłuższym wymiarem czasu wolnego: do rozumnego zagospodarowania/wykorzystania. No i to jest pole do nowych przemysłów koncepcyjnych w bibliotekarstwie oraz do zasadniczego wzbogacenia bibliotecznych programów bezpośrednich dla otaczających (lokalnych, szkolnych, akademickich) środowisk. Na co od dłuższego czasu staram się zwrócić uwagę.

Jednocześnie – zdaniem prof. Harper – dalszy rozwój technologii radykalnie obniży zapotrzebowanie na pracowników z kwalifikacjami niskimi oraz średni-

mi. To znaczy, że musi wzrosnąć rola społeczna dobrego szkolnictwa średniego, jak też powinno się upowszechnić szeroko kształcenie w uczelniach wyższych. Co wymaga również troski o bibliotekarstwo szkolne oraz uczelniane – które akurat u nas przeżywa obecnie katastrofę. A i sama organizacja naszego szkolnictwa oraz najświeższe pomysły na tutejsze studia wyższe, całkowicie mijają się z tym, co takie prognozy powinny programowo narzucać. To budzi uzasadniony niepokój.

Jednak w rzeczywistości nie wszystko zależy od tzw. góry. Ani od dyrektyw, rozporządzeń, teoretycznych koncepcji bądź w ogóle od cudzego gadania. To i owo bowiem można zainicjować, przedsięwziąć, poprawić lub zmienić także na własną rękę. Jeżeli wie się co oraz po co. No i w takiej intencji powstał niniejszy komentarz do książki prof. Sarah Harper.



### BARDZO CIEKAWA PUBLIKACJA [\*\*\*\*\*]

Leonid Aleszin: *Bibliotekowiedzenie. Istorija bibliotek i ich sowremennoje sostojanie*. Moskwa: Forum/Infra-M, 2018, 239 s. ISBN: 978-5-00091-497-7/978-5-16-013465-9.

Wydawało mi się, że w kontekście obecnych zmian ogólnospołecznych, oraz przy rozděciu i rozchwianiu problematyki bibliologicznej, jak też w następstwie skręćtów ku multidyscyplinarności, aktualnie jeden autor nie jest w stanie wypracować tak właśnie zatytułowanej (*Bibliotekoznawstwo*), rozumnej monografii. Okazuje się jednak, że nie miałem racji: może. Zrobił to Leonid Aleszin, profesor moskiewskiego Uniwersytetu Kultury i Sztuki i wrażenie jest bardzo dobre. Wprawdzie nie odniósł się do wszystkich bieżących problemów bibliotekarstwa i bibliotekoznawstwa, ale produktywna refleksja dotyczy zagadnień najważniejszych. Jest o czym pomyśleć. I warto.

Nie on pierwszy sugeruje zresztą, że w aktualnych okolicznościach społecznych, koncepcja instytucji bibliotecznej wymaga przemodelowania i ostrożnego wzbogacenia. Dzisiaj bowiem to musi być kombinat wielozadaniowy i multisekcyjny, chociaż nadal silnie powiązany z czytelnictwem – mimo że rejestruje się w tym zakresie niejaki kryzys – natomiast wymagający rozbudowania usługowej i ponadusługowej oferty bezpośredniej. Jakkolwiek w wymiarze racjonalnym. Żeby biblioteka nie zatraciła swojego trwałego charakteru ośrodka informacji i kultury oraz bazy intelektualnej.

Aleszin jednoznacznie podkreśla konieczność rozwinięcia bibliotecznych nawiązań na bezpośrednie, właśnie, kontakty z użytkownikami, jak też bogatszych aranżacji kontaktów także pomiędzy nimi samymi oraz wdrażania w tym celu rozmaitych programów zbiorowościowych i środowiskowych. Jako argument przywołuje m.in. popularną już na świecie ideę *trzecich miejsc* (dom – szkoła/praca – inne), wśród których lokalizuje się również biblioteki.

Ale w związku z tym obszarem powinności biblioteki wymagają radykalnej modernizacji swojej bazy, zarówno technologicznej, elektronicznej, jak też architektonicznej. Tego bowiem nie da się realizować w kurnikach. Potrzebne są więc

nowe koncepcje architektoniczne bibliotek oraz zmodyfikowane sposoby aranżacji bibliotecznych przestrzeni. O czym nie tak dawno bardzo ciekawie pisał czeski architekt Ladislav Kurka<sup>4</sup>, a u nas Tomasz Kruszewski<sup>5</sup>.

Aleszin przedstawił (z ilustracjami) charakterystykę wielu budynków bibliotecznych na świecie – w tym BUW – sygnalizując główne cechy przyjętych rozwiązań. To m.in. dominująca reguła bardzo dużych powierzchni oraz przestrzeni (także dla gromadzenia się większych zbiorowości), formowanych przeważnie na rzucie prostokąta, ale bywają także owalne – oraz zasada energooszczędności, której często podporządkowane są pozostałe rozwiązania. Prawie wszędzie przeważa kombinacja metalu i szkła, z wyjątkiem budynków archiwalnych, których jest zresztą niemało.

Ten rozbudowany opis sygnalizuje, że w różnych miejscach na świecie zdecydowano się na unowocześnienie bibliotek z myślą o przyszłości. Ale bez złudzeń! W przestarzałych, często wręcz archaicznych warunkach funkcjonuje zdecydowana większość bibliotek.

Niejakim zaskoczeniem w tej książce jest natomiast obszerny rozdział, relacjonujący sytuację na świecie bibliotek ruchomych. Wydawałoby się bowiem, że moda na bibliobusy już bezpowrotnie minęła, tymczasem z relacji Aleszina nic takiego nie wynika.

Przeciwnie. Mimo że bibliotek mobilnych jest teraz mniej niż uprzednio, to jednak ciągle funkcjonuje ich sporo. W USA autor doliczył się ponad tysiąca. Ogólnie: nadal sprawdzają się efektywnie na przedmieściach wielkich aglomeracji oraz na terenach suburbanistycznych, a zwłaszcza na obszarach zasiedlonych słabo lub w rozproszeniu, gdzie stacjonarne biblioteki nie miałyby racji bytu.

Pierwsze biblioteki objazdowe (w konnych pojazdach) pojawiły się w Anglii w 1859 r., a potem zaczęły być wprowadzane również w innych krajach. Niekiedy, poza Europą, w formach niezwykłych, ponieważ na łożniach albo z wykorzystaniem wielbłądów, mułów oraz nawet słoń. Dopowiem, że w Polsce jednak nie: zapewne z niedostatku słoń. Kilka prób uruchomienia u nas bibliobusów skończyło się klapą, jedna zaś – publicznym pośmiewiskiem.

Aleszin starannie prześledził obecne usługi bibliotek objazdowych w kilku krajach. No więc zazwyczaj bibliobusy oferują też materiały elektroniczne i dysponują stanowiskami do korzystania na miejscu. Statystyczny grafik obejmuje trasę 50 km (maksymalnie 200 km) dziennie, co najmniej z pięcioma postojami (ale nie więcej niż 20), przy średniej relacji czasu postoju do czasu jazdy jak 1:1. Okazuje się też, że przy dobrej promocji oraz sprawnej obsłudze można w bibliobusie zrealizować 50 wypożyczeń w ciągu godziny.

Praktykę bibliotek ruchomych autor wpisuje w istniejącą od dawna i już standardową ideę zmniejszenia przestrzennego dystansu pomiędzy biblioteką a użytkownikiem. Do której dzisiaj dołączyły biblioteczne usługi elektroniczne, ale możliwe tylko w niektórych zakresach i formach. Dlatego nadal istnieją rozmaite namiastki bibliotek – jak choćby automatyczne miniwypożyczalnie – na

<sup>4</sup> L. Kurka: *Architektura knihoven*. Praha: SKIP česke republiky, 2011.

<sup>5</sup> T. Kruszewski: *Fasada biblioteki – wybrane elementy symboliki architektury*. „Architecturae et Artibus” 2011 nr 3, s. 20-29; Tenże: *Przestrzenie biblioteczne. O symbolicznej, fizycznej i społecznej obecności instytucji*. Toruń: Wydaw. Naukowe UMK, 2012; Tenże: *Architektura polskich instytucji GLAM w XXI wieku*. „Zielonogórskie Studia Bibliotekoznawcze” 2018, R. 10, s. 167-178.



ulicach, w kawiarniach i w restauracjach, w pociągach albo na stacjach kolei bądź metra. Ostatnio zaczęły pojawiać się również w hipermarketach. Trudno dzisiaj powiedzieć, czy to ma sens i czy przetrwa. Ale niewątpliwie jest to świadectwo bibliotekarskiej inwencji i pomysłowości.

Podchodząc do elektronizacji bibliotekarstwa i komunikacji racjonalnie (tak mi się wydaje), lecz nie na kolanach, znajduję w wypowiedziach prof. Aleszina bliskie mi tonacje. Mniej więcej bowiem podobnie uważamy, że obecne eksponowanie tylko informacyjnych funkcji bibliotek, zresztą zdecydowanie ponad faktyczny stan, to głównie rezultat bezkrytycznej fascynacji elektronizacją bibliotek właśnie i ogólnego zauroczenia technologią. Przydałoby się zatem więcej racjonalności w myśleniu o bibliotekarstwie oraz zachowania w koncepcjach wyważonych proporcji.

Jakby dla potwierdzenia tej opinii autor sygnalizuje, że w Rosji komputerami dysponuje mniej niż 50% wszystkich bibliotek, a dostęp do internetu ma mniej niż 30%. I taka jest rzeczywistość, której nigdzie nie można tracić z oczu.

Co nie przeszkadza, że w bibliotekarstwie trzeba automatyzować i elektroniczować wszystko, co bez szkody a z pożytkiem można. Oraz warto w miarę szans tworzyć elektroniczne konsorcja biblioteczne. Nie dla eliminacji piśmiennictwa, ale równolegle. No i trzeba zgodzić się z autorską sugestią, że jednym z niezaprzeczalnych pożytków internetyzacji bibliotek jest radykalne usprawnienie centralnego katalogowania oraz przedsięwzięć bibliograficznych. Przynajmniej teoretycznie.

W Rosji bowiem wplątane są w te procesy trzy biblioteki narodowe oraz jeszcze Izba Książki, realizacja nie następuje więc jak po maśle<sup>6</sup>. U nas również nie. Marsz ku przyszłości nie jest zatem zadaniem prostym.

Według Aleszina, biblioteki nabierają obecnie charakteru wyraźnie wielosemiotycznego, hybrydowego. Z jednej strony: same materiały drukowane już nie wystarczają. Ale z kolei nie wszystko można i warto digitalizować. A odbiór jednych i drugich w żadnym razie nie jest taki sam.

Przekazy elektroniczne są niewątpliwie łatwiejsze do bibliotecznego gromadzenia i przechowywania – nie zawsze muszą być przypisane do jednego dystrybutora – oraz otwierają szersze możliwości korzystania. Natomiast nie podzielam autorskiej opinii, jakoby tylko one miały w funkcjonowaniu charakter interaktywny. W odbiorze, interaktywny jest każdy przejmowany tekst.

Tym bardziej zaś zaprzeczam sugestii, jakoby akurat komunikaty audialne miały wyższą (niż jakie?) skuteczność. To kompletny nonsens! Mogą tylko ewentualnie wzmacniać efektywność w trakcie komunikowania wielosemiotycznego. Samoistnie natomiast, jako transmitery treści, są mało wydolne oraz kiepsko zapamiętywalne.

W sumie jednak autorska ambiwalencja jest trafna. Książka elektroniczna nadaje się przede wszystkim do użytku podręcznego: do transmisji bezpośrednich treści informacyjnych. Książka drukowana zaś wymaga odbioru pogłębionego, często skomplikowanego, wielowarstwowego – z mnóstwem naddań oraz z pomieszaniem reakcji poznawczych, refleksyjnych, emocjonalnych, a nierzadko również relaksacyjnych.

<sup>6</sup> *Rossijskaja kniżnaja palata: stawnoje proszloje i nadiożnoje buduszczeje*. Moskwa: ITAR-TASS, 2017.

Na temat obiegowych wyobrażeń o bibliotekarstwie oraz o potocznej reputacji bibliotek, Aleszin wypowiada się bez entuzjazmu i ma ku temu rozległe przesłanki. Mianowicie w szerokim zakresie dominują opinie stereotypowe, częściej nieprzychylnie niż aprobatywne i od lat niezmiennie: nie umiemy ich przełamać. W Internecie roi się od inwektyw, że w bibliotekach pracują pseudoerudyci, w niczym niepomocni, oraz że są to przeważnie mało przyjazne starsze panie. Ale także wśród samych bibliotekarzy zawodowych przeważa zniechęcenie – sygnalizowane w naszych profesjonalnych czasopismach – które zwłaszcza młodych adeptów skłania do zmiany miejsca zatrudnienia.

Autor sugeruje, że sami jesteśmy sobie winni. No i trudno wykluczyć, że ja-kaś racja w tym jest. Ani promocyjnie, ani wizerunkowo nie wykorzystujemy zmian, które przecież w tej naszej profesji zachodzą. Mechanizacja wielu różnych procesów powoduje zaś, że bibliotekarze powinni bardziej nastawić się na pracę z publicznością, czyli mniej warsztatową. To naprawdę można polubić: bardziej niż katalogowanie, bibliografię a nawet skontrum.

Ale są też pewne wymagania specjalne. Z tego punktu widzenia ważny jest wygląd pracowników bibliotek i liczą się ich umiejętności zawodowe oraz ogólne (możliwie rozległe). Pożądana jest przy tym łatwa dostępność bibliotek, a także przyjazna atmosfera. Aleszin szczególnie korzystnie ocenia przedsięwzięcia, odległe od nauki oraz edukacji (bo te uważa za standardowe), dlatego wśród ilustracji ciekawych pomysłów bibliotecznych ze świata przywołuje też... pokaz mody, zorganizowany przez WiMBP w Szczecinie.

Jednak w ujęciu ogólnym nie wszystko układa się pomyślnie. Użytkownicy najczęściej liczą na wzmoczoną uwagę i komunikatywność personelu oraz na sprawność obsługi. Tymczasem, zdaniem autora, akurat tego często brakuje.

W piśmiennictwie bibliologicznym oraz pokrewnym prognozy dla bibliotek układają się w dwa główne, ale odrębne, wątki koncepcyjne. Jeden, powiązany mocno z nauką o informacji, zakłada regres i całkowitą lub niemal całkowitą likwidację instytucji bibliotecznych, które w dostarczaniu informacji zostaną zastąpione przez zautomatyzowane systemy technologiczne. W drugim natomiast dominuje idea wielofunkcyjności bibliotek, wykraczająca poza obecne biblioteczne przedsięwzięcia i oczywiście nie ograniczona li tylko do transmisji informacji.

Aleszin opowiada się za tym drugim wariantem. Chociaż eksponuje też – moim zdaniem nadmiernie i sloganowo – konieczność technologizacji bibliotek. Oczywiście nieodzownej, ale w kształcie zrjonalizowanym. Bo to jednak nie ona zdecyduje głównie o użyteczności bibliotekarstwa.

Zadaniem bibliotek niewątpliwie nadal będzie (jednak także) rozpowszechnianie informacji oraz wspomaganie kształcenia i samoedukacji. Ale to tylko fragment pakietu powinności. Segmentem kolejnym musi być oferta rekreacyjna, w formule – jak to się obecnie nazywa – *trzecich miejsc*, gdzie jest ciekawie, przyjemnie oraz komfortowo. Ogólniej zaś, w ujęciu (nie tylko) Aleszina, biblioteki powinny przede wszystkim skoncentrować się wokół intelektualizacji, więc na inspirowaniu autorefleksji oraz na duchowej odnowie społeczeństwa. W takim ujęciu, ich fundamentalny obowiązek polega na tworzeniu prospektywnej bazy cywilizacji.

No i – dopowiada autor – jeszcze jeden z priorytetowych obowiązków polega (to się nasili) na bezpośredniej obsłudze otaczający środowisk. To mają być (nie

tylko, lecz także) lokalne albo okołoinstytucjonalne (uczelniane, szkolne) ośrodki życia. Takie supozycje pojawiają się zresztą ostatnio coraz częściej. Z wyeksponowaniem właśnie aranżacji kontaktów i relacji bezpośrednich, publiczności z bibliotekami, a także wewnątrz-publicznościowych. I z takim zamierzeniem Aleszin, podobnie jak (pośrednio) sygnalizowana tu wcześniej Sarah Harper, podpowiada jeszcze potrzebę reorganizacji lub nawet reanimacji bibliotekarstwa w dużych miastach. Które w obecnej formule nie dałoby sobie z nowymi powinnościami rady.

Autorska konkluzja jest jednoznaczna. Biblioteki trzeba zarówno chronić, jak też rozwijać, bo wszyscy mają z tego pożytek i nic nie wskazuje, żeby pod tym względem miał nastąpić jakikolwiek regres. Tym bardziej, że na pewno nie wszystkie możliwości produktywnego wykorzystania bibliotekarstwa zostały już rozpoznane.

*Jacek Wojciechowski*

*Tekst wpłynął do Redakcji 25 sierpnia 2019 r.*